

PRZEBUDZENI LOG-1



PRZEBUDZENI
ZRESETOWANA

KLAUDIA MICHNIK

KLAUDIA MICHNIK

PRZEBUDZENI
LOG-1

ZRESETOWANA

2026

*Nie jestem tylko ofiarą.
Nie jestem tylko potworem.
Jestem wynikiem wyborów, których nie mogłam podjąć.
Ale teraz mam Wolną Wolę.
I pieprzę wasze przeznaczenie.*

PROLOG

OSTATNI WYBÓR

W piekle nie ma czasu. Tylko decyzje, których żałujesz.

| anonim z archiwów Lux Fracta

MIEJSCE: BRAK DANYCH

DATA: BRAK DANYCH

ZARCHIWIZOWANE WSPOMNIENIE [NIEAUTORYZOWANE]

Czerwone światła alarmowe wściekle pulsowały, odbijając się od metalowych ścian niczym widmo zgasłej gwiazdy – desperacki taniec przed śmiercią. Poza kadłubem rozciągała się tylko nicłość: czarna, bezdźwięczna, wieczna. Ale tu, w środku, życie waliło pięściami w ściany, walcząc o każdą sekundę. Iskry sypały się zewsząd, jakby statek sam ogłaszał, że jego koniec jest już przesądzony. Z rur buchała para, a kadłub jęczał z bólu pod własnym ciężarem.

Biegła, trzymając go za rękę. Silną, ciepłą, bezpieczną. Tę, która kiedyś była jej kotwicą, zanim życie stanęło w płomieniach. Jej serce znało tę dłoń lepiej niż własną. Jak ciało, które pamięta dotyk, nawet jeśli głowa zapomniała wszystko inne. Pamiętała, jak pachnie jego skóra, kiedy jest zmęczony i jak jego palce drżą po walce. Czuła to wszystko teraz, w ułamku sekundy, jakby wspomnienie było wgranym na stałe i niemożliwym do wymazania protokołem. Nagle powracające, wywołujące ból zamiast ulgi...

To nie było tylko *déjà vu*.

To było coś głębszego. Intymniejszego.

Jego twarz – rozmazana jak zbyt wcześnie przerwany sen albo przeszłość ukryta za zasłoną lęku.

Kolejny wybuch wstrząsnął całym statkiem. Gdzieś w głębi statku toczyła się walka.

Potknęła się o fragment sufitu, który przed chwilą runął z hukiem. Metal trzeszczał pod butami, a światła migwały ostrzegawczo. Ogłuszające strzały przecinały powietrze z metalicznym świstem, odbijając się od ścian.

- Arienne... musisz... ukryć... Nie pozwól mu...

Hałas niemal całkowicie stłumił jego głos. Za to słowo „ukryć” dotarło do niej i utkwilo w pamięci.

Jego spojrzenie – ostre, pewne, znajome, przecięło ją niczym klinga SpectraCore. Nie wiedziała, skąd to uczucie, ale ufała mu całkowicie. Jakby już kiedyś patrzył na nią w ten sposób.

Biegli dalej. Znała ten korytarz, choć rzadko nim chodziła. Wcześniej nie było potrzeby, aż do dzisiaj. Wszystko przez to, że ich znaleźli. Że JA znaleźli. Musieli uciekać. Nie mogła trafić w JEGO ręce. Nie pozwoli na to. Imienia nie trzeba było wypowiadać – wystarczyła świadomość, że ON gdzieś tam jest. Czula jego obecność jak zimno pod skórą. Płuca paliły żywym ogniem. Nie mogła się zatrzymać. Jeszcze nie teraz.

Eksplozja za plecami rzuciła nimi o ziemię. Zderzenie z podłożem było brutalne. W głowie jej huczało, a wzrok zamglili kurz i dym. Poczula ciepło spływające po czole. Dotknęła skóry, a na jej dłoni pojawiły się ślady krwi.

- ...Renn... Jeszcze... – rzucił, podnosząc ją szybko, zmuszając do dalszego, morderczego biegu.

Byli już prawie na miejscu. Czula to.

Zatrzymał się przed panelem. Ruch dłoni – czynniki błysnął.

DOSTĘP PRZYZNANY

Wpadli do długiego pomieszczenia. Śmierdziało spalenizną i topionym plaststeel¹. Ściany były ubrudzone jakąś cieczą – może chłodziwem, może krwią. Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Wzdłuż ścian stało osiem kapsuł ratunkowych „Proteus-A6”, z czego

1| Plaststeel – zaawansowany kompozyt metalowo-polimerowy o zwiększonej elastyczności i odporności balistycznej, stosowany w uzbrojeniu i infrastrukturze militarnej.

tylko dwie były sprawne, jeśli wierzyć panelom kontrolnym. Pozostałe najpewniej oberwały podczas jednej z eksplozji.

Podbiegł do najbliższej kapsuły i zaczął wprowadzać dane. Wiedział, że nie mają czasu i że nie chodziło już o ucieczkę, lecz o nią. Tylko ona się teraz liczyła.

Tuż przed tym, jak Arienne zamknęła za nimi drzwi, pocisk o włos minął jej głowę i roztrzaskał panel.

Byli bezpieczni. Chwilowo.

Złapał ją za ramiona i posadził w fotelu.

Zielony pasek ładowania pojawił się na ekranie. Zadrżała. Czowała narastającą w niej panikę – dziką, duszącą, niepodlegającą logice. Serce waliło jej w piersi. Nie ze strachu, lecz z rozpacz, a każde piknięcie ładowania kapsuły było niczym kolejne uderzenie zegara odmierzającego rozłąkę. Szarpała się, nie chcąc dopuścić do tego, co nieuniknione. Jakby jeszcze mogła coś zmienić. Jakby miała wybór.

Starła się wyrwać z uścisku jego silnych rąk, próbowała mu coś powiedzieć, ale nie było słycać jej głosu.

– Zostań... ZAUFAJ MI... – Jego głos, niski, pełen ciepła, który zawsze rozpałał coś w jej duszy, przebił się do świadomości jak rozkaz z innego wymiaru.

Coś walnęło w drzwi. Pokój się zatrzęsł, a metal zaskrzypiał złowieszco. Tamci próbowali wyważyć włącz.

On bez słowa spojrział na kapsułę obok. W jego oczach widziała spokój i opanowanie, ale też coś jeszcze...

Gdy wejście lekko drgnęło, do środka wdarły się krzyki.

Wyciągnął broń – ciężki blaster Tyrain Mk-V, model taktyczny o podwójnym rdzeniu plazmowym. Nie celował, strzelał instynktownie. Jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. Pochylił się, ledwo dotykając jej czoła. Wziął głęboki oddech – to miało być pożegnanie.

– Arienne... Przepraszam. – W tych dwóch słowach zawarł całą swoją: winę, strach i miłość.

Na moment wszystko zamarło. Kurz zawisł w powietrzu, światła przestały migać. Istniały tylko ich oddechy – zdesperowane, ciężkie. Jakby wszechświat zatrzymał się na chwilę razem z nimi.

Wziął jej dłoń i przyłożył do panelu. Pojawił się komunikat:

INICJUJĘ START KAPSUŁY

Szyba zaczęła się zamykać, a ona krzyczała i desperacko próbowała ją zatrzymać. Na próżno.

Na moment przed zamknięciem dostrzegła symbol wytatuowany na jego przedramieniu. Gwiazda eksplodująca błękitem, rozdarta cieniem. Znała ten znak. We śnie, we wspomnieniu, w dotyku. Przypominał jej tamtą noc pod gwiazdami. Krótką, ulotną, co do której nie miała pewności, czy naprawdę się wydarzyła.

Nie powinna go znać, ale znała. Zbyt dobrze. Tylko nie pamiętała skąd. Chciała mu coś powiedzieć, ale kapsuła już się zamknęła. Słowa uwięzy jej w gardle, jakby nie miały prawa przejść do rzeczywistości. Jakby wszechświat nie pozwalał im zaistnieć.

Zbyt szybko.

Zbyt wiele.

Zbyt mało czasu.

Położyła zakrwawioną dłoń na szybie. Po drugiej stronie on zrobił to samo. Dłonie na szkle – to wszystko, co im zostało. Przez ułamek sekundy Arienne zobaczyła na jego twarzy coś, co nie pasowało do człowieka szkolonego, by nie okazywać uczuć, a jednak teraz coś w nim pękło i chłodna maska opadła. To nie miało się tak skończyć. Ich spojrzenia spotkały się, kiedy kokpit przeszedł delikatny wstrząs. Jego słowa nikły w odgłosach startującej kapsuły.

Laserowe wiązki rozświetliły powietrze nad jego głową. Uniknęła ich o milimetry, gdy kapsuła zaczęła oddzielać się od statku.

ROZPOCZYNAM PROCEDURĘ STARTU.

START ZA: 5... 4... 3...

Ostatnie, co zobaczyła, to błysk jego strzałów. Potem nastał mrok, potem... nicość... Została sama. Krzyk utkwił jej w gardle, a echo startującej kapsuły zlało się z dźwiękiem bicia jej serca.

A potem nie było już nic. Tylko cisza. Nie ta chwilowa, nie ta po krzyku. Ta prawdziwa – głucha, absolutna, w której nikt już nie odpowiada.

I w niej... została sama.